

„My chcemy znacznie bardziej roman-
tyczny postawy”... P. Żółtkowski „uwi-
ża się za rewolucjonizm”... romantyka!
Wie on w każdym razie dobrze, że ni-
e oportunizm fałszywych „realistów” mo-
grozi jego planom ideologicznym, a
idea imna, na prawdę rewolucyjna i dyn-
miczna. Idea wolności, ludzkości, chrz-
ścijaństwa.

ODPOWIEDŹ KATOLICKA

Na łamach „Tygodnika Powszechnego” wszedł dyskusję z „realistami” o sposobie oglądni i wyszukani ks. Jan P. Szwarcowicz, w artykule pod nagłówkiem (użył w cudzysłowie): „Racja Stanu”.
Pisze na wstępie:

„Dość nieoczekiwanie wywylała się dyskusja na temat „racji stanu”, czyli zasady rządzącej życiem państwa. Doznał jej Aleksander Bocheński w swym „Dziejach gipoty w Polsce”, a teraz znowu toczą się w prasie periodycznej dyskusje w tej sprawie. O cóż chodzi? Chodzi o to, by określić punkt wyjścia

„Pierwsze znaczenie dobra państwa jest znaczenie politycznych w realizacji zadań państwa. Czym się jest kierować?”

„Modny dziś w Polsce „realizm polityczny” ma jedną bezbraką odpowiedź: rozumie się, że racja stanu? Pięknie, kto co znaczy: racja stanu? Odpowiedź: dobro państwa, korzyści państwa, konieczność państwa itd. Czy jednak to wyjaśnienie wystarczy, wątpię.

„Pojęcie dobra państwa może mieć dwa znaczenia: dwa znaczenia: Może to oznaczać przede wszystkim jakiegoś do nas mniejszego, cząstkowego, albo w raz i pewnej ideologii.

„Pierwsze znaczenie dobra państwa

„racji stanu” nie wymaga obrony. Nigdy nie atakuję. Wszyscy je przyznają. Poseł do sejmu ma zapamiętać o swoich wyborach i partii, a pilnować dobra państwa. Minister ma pełnić swe funkcje ten sposób, by nie przerosł dobra państwa. Konkretnie, w tym sensie, że klasy nad dobro państwa nie są. Zawsze uważał się za sługę państwa. Rząd stanu w tym znaczeniu jest ogólnie znana zasada. Ale jest i drugie znaczenie tego wyrazu: znaczenie ideologiczne. Wszystkie jego wyjaśnienia dadzą się sprowadzić do dwóch: utylitarystycznego i moralnego. W każdym z nich o

„Machiawista” przedstawia się inaczej. Pierwszym jako korzyść uzyskania, potem jest myślenie, jak to osiągnąć. Maunras. W drugim jako dobro zgodne z porządkiem moralnym”.

Ks. Jan Piwcowarczyk rozprawił ostro ze szkołą polityczną Machiawelliego, Bismarcka, Rosenberga i pisze:

„Machiawelli nie był — zdaje się stopniowo — cynikiem. Nie są cykami także niektórzy z nowoczesnych mówni stanu lub filozofów, którzy uwielbiają uważać, że tam, gdzie wchodzi intryga, tam jest moralność”.

stwa, wolno wszystko. Nie przeszkadza im, nie czyni im wreszcie niekiedy z historyków, którzy sławią „fakty dokonane” korzystne państwu, choćby dokonane z pogwałceniem moralności. Należał do nich „wielki” Mommsen, który twierdził, że w polityce gra rolę „tylko siła”. Należeli do nich inni znakomity historycy, wspierający nam Bainville, który pisze: „Wielki” w znaczeniu do narodu stał się obowiązkiem cnoty. I tak do „wielkich”, „zasłużonych”, „ojców” „czyń” chodzą ludzie, którzy – jak Cezar Borgia – grabili, gwałcili i mordowali. A na jakie wy, ny wywindowa-

opinia Francji Napoleona, który — prz
znajmy — był wielkim wodzem, ale
nie zapominajmy — i także brutalny
grabieżcą i nawet mordercą (ks. d'En
hier). Jak to rozumieć? Jak rozumieć
psychologię ludzi, którzy z takim ser
cem przechodzą do porządku dzien
nego cierpieniom tysięcy ofiar, jes
li ich państwo odniosło przy tym ko
rzysk? Jak wytłumaczyć ich bezmyś
łość, która na tym polega, że, usprawia
dławiając dobro państwa, zbrodni
„swoich” mówów stanu, tym samym do



Ten, który nie wierzy w sprzedawane przez siebie pisma

ja zachęce mężom stanu innych państw do gwałtów na „ich” państwie? Jak to

rozbić. — Powiedz jest dość prosta. Działaj, ty często urok, który rzuca siła. Na ogół nie docenia się wielkiego znaczenia tego momentu. A występuje on często. Polega zaś na tym, że siła imponuje. Przypominajmy sobie ryki zadowolonych widzów, obserwujących zawody bokserów! Ale, gdy urok siły w tym wypadku jest jeszcze mało szkodliwy, połowę nie szkody wyznajdą, gdy „ringiem” bokserów zastąpią miotawych armii na polu bitwy. Wtedy siła jest wielką i niebezpieczną. Wtedy najspokojniejsza „sprawa” w opinii świata jest z góry przegrana, gdy jej broni słaba siła, a najeźdźca

„Widzisz gwint cięsień się uznaniem, gdy
jest wykonany mocno, potężnym ci-
ciem... Powiedział sobie: a bezmyślny
ludźl działa urok siły, a bezmyślny
ludźl jest zbyt dużo na świecie”.

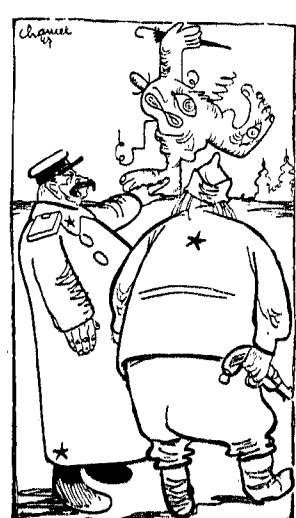
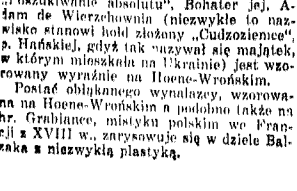
Cios jest dobrze wymierzony, albo-
wtem uderzył „realistę” w Palestrę są lu-
dzie, którym rzeczywiście imponowała
każda obca siła, która jawiała się na zie-
mi polskiej.

Artykuł w końcowym ustępku zawiera
jeszcze takie zdania:

„Myślny kategoriemi etycywnymi, a
myślny etycywnymi kategoriemi — ma-
...”

czy: stać na stanowisku prymatu **czyż** wobec polityki, raczej stanu pojmować nie użyłtarystycznie, ale moralnie. Nie bo-
nuum użile (dobro użyteczne), ale bonu-
honestum (dobro szlachetne) uważać za
dobro prymatu.

— Piekne — rzygze zarzut — ale tak
nie być w świecie. Polityka prawie wzie-
dzie opiera się na kłamstwie i na gwał-
cie. Czyż jednak z tego wynika, że nale-
ży się z tego godzić i ten stan rzeczy
petyfikować przez nasz wewnętrzny
akces?». —



SOWIETY PRZECIWKO PICASSO

Ten, który nie wierzy w sprzedawane przez siebie pisma

ja zachęcie mężom stanu innych państw do gwałtów na „ich” państwie? Jak to rozumieć?

„Odpowiedź jest dość prosta. Działalność często urok, który rzuca siła. Na ogle nie docenia się wielkiego znaczenia tego momentu. A występuje on częściej. Polega zaś na tym, że siła imponuje. Przypominajmy sobie ryki zadowolonych widzów, obserwujących zawody bokserskie! Ale, gdy urok siły w tym wypadku jest jeszcze mało skutkowny, potwierdza szkody wyrządza, gdy „ringiem” bokserskim są zapasy milionowych armii na polu bitwy lub walki wielkich dyplomatów świata. Wtedy najsprawniejsza sprawa w opinii sławi się z góry przegrana, gdy jej broni słaba siła, a najcięższy zwycięstwo czyni się uznaniem, gdy jest wykończony najeźdnym ciemnym... Powiedzą nam, na bezmyślnych ludzi działa urok siły, a bezmyślnych ludzi jest zbyt dużo na świecie”.

Głos jest dobrze wymierzony, albowiem wśród „realistów” w Polsce są ludzie, którzy rzeczywiście imponowała każda obca siła, która jawiała się na ziemi polskiej.

Artykuł w końcowym ustępie zawiera jeszcze takie zdania:

„Myślą kategoriąmi etycznymi, a myśląc etycznymi kategoriami — **mają**: stać na stanowisku prymatu **etyki** wobec polityki, raczej stanu pojować nie utylitarystycznie, ale moralnie. Nie boją umię uśmie (dobro użyteczne), ale **bosun** bosunem (dobro szlachetne) uważać za dobro państwa.”

Pieknie — słysząc zarzut — ale tak nie jest w świecie. Polityka prawie zawsze opiera się na kłamstwie i na gwałcie. Czyż jednak z tego wynika, że należy się z tym godzić i ten stan rzeczy potryfikować przez nasz wewnętrzny akces?”

M. K. DZIEWANOWSKI

Dramat Polski- Kosciuszko

Zastępcy dla sprawy polskiej pisarz francuski Henri de Montfort, wystąpił z książką, która jest owocem jego pracy przez lata spędzone we Francji pod okupacją niemiecką.

Książka de Montfort poświęcona jest zasadniczo Kosciuszce, lecz w gruncie rzeczy daje ona szeroki obraz szczytów dzieł Rzeczypospolitej od Sobieskiego aż do Królestwa Kongresowego. Postać Kosciuszki ogniskuje uwagę główną autora dopiero w drugiej części zagadnień ustrojowych oraz polityki zagranicznej Rzeczypospolitej wieku XVIII. Na tle Polski Stanisławowski występuje postać młodego Kosciuszki, odmalowana z pietetycznym, charakterystycznym przez ujęcie dużej ilości mało na ogół znanych szczegółów.

De Montfort nie dąży do odrobawiania postaci Naczelnika, tym niemniej jednak w imię prawdy historycznej burzy szereg legend nie mających oparcia w dokumentach historycznych.

Jedną z nich jest legenda o przyjaźni Kosciuszki z Waszyngtonem, z którym Kosciuszko widział się wielokrotnie, lecz zawsze tylko przelotnie, nie nawiązując z nim głębszych węzłów zażyłej przyjaźni. Pomimo jednak zbliżenia paru tego rodzaju przekazał tradycji kosciuskowskiej, postać „rycerza wolności” wypukła w dziele de Montfort'a nie traci cech szlachetnej wielkości.

Pozostaje on takim jak go 100 lat temu scharakteryzował Michelet, który nazywa go „jednym z najlepszych, co rodzajowi ludzkiemu zaszczyt przyniesli”. „Chwała, o promieniąca szczytami dawnego rycerstwa polskiego” — pisał Michelet — „wznieść nie znała granic i nad rozum wyższa, serce czyste, a dusza, tliwa, wreszcie łagodność dziecka — oto to Kosciuszko. Był inni, równie jak on, waleczni, byli więksi od niego, być może, bo od słabości wolności. On górował nad innymi dobrocią. Gdyby Kosciuszko był inny nie wyobrażałby tak wiernie całej duszy swego narodu. Jeśli miał skazy, to były one odbiciem narodowych właściwości”.

W dziełopisarstwie polskim Kosciuszko nie jest postacią bezsporną, a fakt, że w testamentie swym zastrzegł on sobie zniszczenie wszystkich swoich papierów i korespondencji w sprawach publicznych, nie przyczynił się z pewnością do wyjaśnienia wielu tragicznych niedomówień, związanych z postacią Naczelnika — Dyktatora. Henri de Montfort, prawdopodobnie celowo nie próbuje rozkładać, a raczej sprzecznosci oraz intrzyg namotywnych dookoła osoby Kosciuszki. Ale też i cel jego książki był daleki od tego rodzaju zamierzeń. Dzieło swoje pisał on dla publiczności, francuskiej, której chciał odmalować postać bohatera Ameryki i Polski na tle dzieł wojennych. I to zadanie zostało spełnione z wdziękiem i rozmachem. Dlatego ta książka „Le Drame de la Pologne — Kosciuszko” jest cennym wkładem w dzieło zbliżenia kulturalnego między narodami polskim i francuskim. Henri de Montfort jest godnym i zasłużonym rzecznikiem tego dzieła.

*) Henri de Montfort, „Le Drame de la Pologne — Kosciuszko 1746-1817” La Colombe, Paris 1946. (stron 382).

Życie kulturalne w Kraju

DYSKUSJA O NIEKTÓRYCH PISMACH LITERACKICH

Narzekano się ogólnie w prasie krajowej, że pisma literackie nie wykazują żadnej działalności w zakresie konkretnego ułożenia planu kulturalnego. „Stają się one jedynie pokazami przypadkowo zebranych materiałów literackich, co oczywiście nie sprzyja w wytworzeniu wokół (tych) pism atmosfery wychowawczego ośrodka”. — pisał „Robotnik”.

Zawiew pism literackich powoduje rozpraszanie się wysiłków indywidualnych. Pisma literackie są dziś w Polsce deficytowe. Deficyt pokrywany jest przez zapomnienie p. Borejszy („Czytelnik”) lub przez subdykt „rzadów”.

Nie zgadzamy się z „Robotnikiem”, „Kuznica” bowiem Żółkiewskiego, czy „Odrodzenie” mają dokładne wykreślony program wychowawczy. KOMUNIZM. Związka „Kuznica” rozpoczęła od pierwszego numeru czołowy atak na wszystko co nie jest „blagonadziejne”, poza tym „znakomity” pisarz i wszystkich wykreślił Jan Kott wychowuje ob. Żółkiewskiego i odwrotnie. Jak z tego widać „Robotnik” myli się. Praca wreszcie najlepszych socjalistycznych formuł. Jedno tylko jest ważne, jeżeli mamy wierzyć pocie który był przejawem na Zachodzie: społeczeństwo polskie nie zwraca uwagi na to co pisze „Kuznica”, pan Kott, czy Żółkiewski.

To jest ważne i pocieszające. Życie kulturalne

„DAWNE DOBRE CZASY” ADAMA POLEWIKI

Ukazała się pod tym tytułem książka, zbiór anegdotów i humorystycznych powiedzeń z okresu odzyskania niepodległości (1918-1923).

A więc jednak „dawne i dobre” w zestawieniu z czasem dzisiejszym.

Nie pomoże „odrabiająca” przedmowa autora. Nie pomoże. Było nie najlepiej lecz dziś... wystarczy czytać prasę krajową.

NOWE KONKURSY

Tym razem dla samouków. Pierwszy z nich ma za temat „Moja droga do wiedzy”, drugi „Przemiany kulturalno-społeczne w mym środowisku w wyniku oddziaływania instytucji oświaty dorosłych”. Wynik obu konkursów może mieć znaczenie dla prac oświatowych i dla socjologów.

NOWY „ŻYWIOT NIEUROJONY”

Wydano przed niedawnym czasem ciekawe „Wspomnienia” socjologa i teoretyka socjalizmu Ludwika Krzywickiego. Książkę tę przygotował do druku przyjaciel zmarłego, Stanisław Stępiński.

We „Wspomnieniach” poruszone są dzieje pisanie „Mordy pierwotnej” wielkiego dzieła polskiego socjologa.

Pamiętniki ukazały się w dwóch tomach.

„BEZ ORĘŻA” PO ANGIELSKU

Amerkańska spółka wydawnicza „Book of the Month Club” wydała w polmilionowym nakładzie przekład tej książki Kosak-Szczuckiej.

STARÓKA SIĘ ODMŁADZA

W początkach września około 6000 ludzi stawiło się na Starym Mieście, by odgruzować tę najbardziej cenną w Warszawie dzielnicę.

Wywieziono około 1.700 m. sześciennych gruzu.

WARSZAWSKI ZOO

Kraków ofiarował Warszawie brunatnego niedźwiedzia. Ponieważ niedźwiedź spo-

żywał duże ilości mięsa, Kraków oddał Warszawie prawdziwie „niedźwiedzia przysługę”.

NAGRODY ŚLĄSKIE

Śląsk ustanowił kilka nagród. W bieżącym roku otrzymał je: z dziedziny muzyki, Jan Fojcik twórca życia muzycznego na obszarze Śląska, pracujący na tym polu od kilkudziesięciu lat. Kola śpiewacze utworzone przez niego liczą w obecnej chwili 40.000 członków. Nagrodę naukową, otrzymał historyk Franciszek Popielek zajmujący się od 40 blisko lat dziejami Śląska. Jego dorobek naukowy wynosi przeszło 800 drukowanych pozycji. Poza tym ziemia Śląska ustanowiła nagrodę literacką i naukową w sumie 250.000 zł.

MUZEUM W GLIWICACH

Najwyższy budżet muzealny w Polsce uchwaliło dla swojego muzeum miasto Gliwice, w sumie 4 milionów zł.

TROCHE WIADOMOŚCI O ZWIERZĘTACH

Miasto Konin (Wielkop.) ofiarowało do parku Łazienkowskiemu cztery łabędzie.

W Polsce okrojonej przez Sowietów nie ma już niedźwiedzi. Ostatnio w rejon polskich Tatrz przybyła na „wczasy” czeska niedźwiedzia z dwoma małymi.

Łosie, których było w Polsce przed wojną około 600 sztuk, wyginęły prawie do znikąd w czasie działań wojennych. Ocalały jedynie trzy sztuki żyjące w białostockich lasach.

SWEDZI ORGANIZUJĄ DOMY DZIECKA

Charytatywna Misja Szwedzka przystąpiła do stworzenia trzech domów, w których znajdzie przytułek około 200 sierot z krajów mazurek.

VAN DYCK... W KŁODZKU

Na Śląsku Dolnym w Kłodzku odkryto obraz Van Dycka przedstawiający podobnie księżniczkę angielskiej Marii Henryki.

SPRAWDZANIE „BIAŁYCH CZAPEK”

Lotne komisje sprawdzają studentów w Warszawie, nie wszyscy bowiem co chodzą w białych czapkach Bratniaków, mają do tego prawo.

Może lotne patroli odkryją „biało-czapkową”, „bezpiekę”.

STYPENDIA DLA MŁODZIEŻY

Ministerstwo Oświaty ustaliło budżet pomocy na 19 i pół miliona zł. Z zapomóg korzystać będzie młodzież szkolna i studenci wyższych uczelni. Wysokość pełnego stypendium nie przekracza 3.000 zł. na osobę miesięcznie... a para porządnego butów kosztuje około 20.000 zł.

DOM AKADEMICKI

Na Górnośląskiej doprowadza się do porządku dom akademicki. Odnawiono 35 pokoi. W domu na Polnej przystąpiono do remontów. Ogółem zamieszka w obu budynkach przed wojną „Akademikach” około 550 studentów. Podań o mieszkania było kilka razy więcej.

WYMIANA ARTYSTÓW

W ramach wymiany kulturalnej do Rosji wyjechał na tournée szereg polskich artystów, między innymi śpiewaczka operowa Bandrowska-Turska, która i przed wojną koncertowała w Moskwie. Wzajemnie do Polski przybędą artyści sowieccy i urzączą warszawę.

JESZCZE O ŁAZIENKACH

Przystąpiono w pałacu łazienkowskim do rozbioru kaplicy z tego względu, że zos-

ta zbudowana za czasów carskich... Dla odmiany muruje się tam symetryczne skrzydło do prawej strony pałacu, który powróci w ten sposób do swego pierwotnego wyglądu.

Z całego wnętrza ocalała jedynie rotunda z posągami i malowidłami, która oświetla z góry tzw. „Belwederek”.

Kamień do odbudowy sprowadza się z Szydłowa k/Skarżyska.

POMNIK ŻYDÓW W KATOWICACH

Staraniem komitetu obywatelskiego zebrano 1 milion złotych na budowę pomnika bohaterów getta. Garnizon w Gliwicach złożył na ten cel 50.000 zł.

KRAKÓW — WARSZAWIE

Kraków postanowił urządzić ulepną zbiórkę na odbudowę stolicy. Zebrano około 600.000 zł. na ten cel.

SZKOŁA DLA ŁUŻYCZAN

Staraniem Wojewódzkiego Komitetu Pomocy dla Łużyczan we Wrocławiu utworzono w Żarach na Śląsku Dolnym szkołę i bursę dla młodzieży łużyckiej.

Oczekuje się już przyjazdu młodzieży.

AKADEMIA MUZYCZNA W WARSZAWIE

W pałacyku Sobieskich, w którym mieściła się redakcja „Dziennika Ludowego” zamieszła jest obecnie Akademia Muzyczna.

Budynek został przystosowany do celów szkolnych i będzie całkowicie gotowy w październiku br. W związku z pewnymi przesunięciami personalnymi nastąpiła zmiana w organizacji dawnego Konserwatorium. Uczelnia ta, tak dobrze zasłużona w okresie przedwojennym, została podzielona na dwa oddziały: 1. Państwowy Instytut Muzyczny, (sześćdziesiąt średnia szkoła muzyczna), 2. Akademii Muzycznej (nauka czteroletnia).

Instytut Muzyczny będzie się mieścić na ul. Profesorskiej i Górnośląskiej.

Trzeba się liczyć z tym, że pałacyk Sobieskich może w niedługim czasie okazać się zbyt małym.

OCHRONA KUROPATY

Dr Szarecki, przewodniczący Związku Łowieckiego, a zarazem generał i profesor, wydał zakaz polowania na kuropaty.

Natomiast „bezpieka” bezkarnie poluje na ludzi, wychodząc z założenia, że wszyscy są winni jakiejś zbrodni...

Nikt się za ludzi kuropatami nie ujmie.

BRAK PAPIERU

Niektóre resznowe dzienniki mają nakład 400 tysięcy, lecz na podreżniki szkolne brakuje papieru.

Przed wszystkim propaganda — potem szkolenie!

PROKURATOR JONES...

W sierpniu bawił jako gość ministra „sprawiedliwości” prokurator norymberski Elwyn Jones.

Udziałem na wywiadu jednemu z polskich korespondentów i powiedział (przetłumaczmy za tygodnikiem „Dziś i Jutro”) „Anglika w znacznym stopniu mierzy wolność polityczną, wolność wyznania religijnego”. Wyżej wspomniany dziennik krajowy (sic!) dodaje: „...natomiast ENTUZJASTYCZNE (sic!) uwagi prokuratora angielskiego pod adresem polskiego sądownictwa skłonił jest do traktowania jako normalny w takich wypadkach przejaw kurtuazji gościa wobec gospodarza”.

TADEUSZ SUŁKOWSKI

MUZYKA

Smyczek jak gałąź uchwycić w dłonie
i smyczkiem w serce puski krzyknąć —
nie cię, mój drogi, nie obroni
i prócz muzyki nie ma nic.
To słówk tręca usta panny,
to panna tręca płaka znów
i upina w łoki wiater zaranny,
wstążkę słowiczą, śmiech i nów.
W rękę mówiących strun i dźwięków
złoty winnic struny wejdź —
Zmarzszka po trudzie. Więcej nie wiem,
bo wszystko inne pusta miód.
Widzisz, już póino — na nowo zaczął
nie, to nie słówk, to mówi los —
o żalu straszny, bądź miłoścu,
nie, to nie nów, to siwy wół.
Tylko tej rzeki rosnące fale,
a w każdej fali drgnienie drgnień —
może nie było mnie tutaj wcale,
może to tylko drzał tak cień.
Żuna pół dobra i pół bolesna
skrzyplenie czy jasnycy cytr —
kolo na wodzie, chmura, co przeszła
i świt.

Trzciną przy brzegu serce się trzęsie,
w jezioro serca patrz —
pierwszą mądrością może nieszczęście,
a drugą — może płacz.
Co na pociechę mi zostawisz,
żeby wytrzymać mógł?
czekam jak ścieżka i martwy kławiś
na deszcz twoich palców i stóp.
Kluczem porządku otwórz serce
i jakim jestem mocno krzyknąć —
sądź: mnie strunę, chcę czy nie chcę,
bo oprócz sądu nie ma nic.

To słówk tręca usta panny,
to panna tręca płaka znów —

Polski koncert w Brukseli



Andrzej Wasowski

Znakomity pianista ANDRZEJ WASOWSKI, po sukcesach odniesionych w Europie, przybywa do Belgii, gdzie wystąpi w Konserwatorium w Brukseli dn. 13 października i w Antwerpii 14 października. Po tych dwóch recitalach, Wasowski opuszcza kontynent i udaje się na tournée do Stanów Zjednoczonych.

Według opinii znawców i krytyków muzycznych, należy umieścić Wasowskiego w klasie najlepszych, młodych wirtuozów świata.

Dochód z obu koncertów przeznaczony Wasowski na pomoc dla polskich studentów uczących się w Belgii, którzy na skutek zmniejszenia potrzebnych funduszy znaleźli się w krytycznej sytuacji.

Pięknym czyn Wasowskiego powinien zachęcić wszystkich, którzy chcą o przyszłość naszej młodzieży, by jej pomogli. Studenci, którzy mogliby ukończyć swoje studia w bieżącym roku akademickim z niepokojem śledzą wyniki konkursu stypendialnego, która ma wybrać kandydatów.

Zadanie komisji stypendialnej jest równie trudne jak polecenie polskich studentów uczących się w Belgii.

Niezmiernie bowiem ciężko jest wybrać, skoro wszyscy studenci dopuszczeni do składania podań, posiadają wymagane warunki: dobre zdania egzaminów.

Pomóżcie młodzieży, jak kto może, k. r.

WACŁAW SOLSKI

Śmierć Doktora Wertoffa (II)

Mr. Peters grzecznie podsunął mi cukier. Przyjechał do sanatorium dopiero po przedniego dnia. Nie wiedziałem jeszcze na co jest chory i nie chciałem go pytać. Zapomniałem tylko co sądzi o Mr. Thomson.

Objaśnienie rzeczy i zjawisk, nie wymagających objaśnienia jest typowym objawem przewlekłego widoku starego — odpowiedział Mr. Peters. — Tak zwana „senne demencia”. Stopniowe zanikanie działalności coraz większej ilości komórek mózgowych. Mózg literalnie wysycha. Jeśli go zważyć po śmierci chorego, okaże się, że waży znacznie mniej niż mózg normalny.

Mr. Peters wypili kilka lyków herbaty i dodał: — Obawiam się, że mógł Mr. Thomsona bieżnie można zważyć już niedługo.

— Nie wiedziałem, że pan jest doktorem — powiedziałem.

— Nie jestem doktorem. Ale jestem w tym sanatorium już trzeci raz. Byłem i w innych.

Mr. Peters nasmarował sobie masłem kawałek chleba i zmienił temat rozmowy. Zaczął mi opowiadać o partii szachów, którą wygrał poprzedniego wieczoru z asystentem dr. Millera, dr. Wertoffem. Dr. Wertoff grał w szachy znacznie lepiej niż Mr. Peters, ale Mr. Peters nabierał go na rozmaite kawalki. Poprzedniego wieczoru, kiedy dr. Wertoffa zaniesiono na chwilę do łazienki pacjenta, Mr. Peters przywodził sobie do nogi sznurki, drugi koniec którego przymocował do szachownicy: — Zauważył to naturalnie kiedy wrócił, a ponieważ sytuacja była beznadziejna, więc się domyślił, że chce niby to przypadkiem przewrócić figurę. Kazał mi odwieźć sznurki i graliśmy dalej. I Wertoff przegrał, bo przestawiłem jego królową na inne pole. Sznurki były tylko po to, aby odwieźć jego uwagę od królowej. Podwójna psychologia.

— Powiedział mi pan przynajmniej, dlaczego przegrał? — Dziś mi powiedziałem. Był wściekły. Uważał się za wspaniałego psychologa, więc mi dowiedzieć, że nim nie jest.

— Dr. Wertoff jest Rosjaninem? — Nie, Bułgarem. Bardzo miły i gościnny, ale kiepski doktor. Miller nie jest o wiele inteligentniejszy od niego, ale do Millera już się przyzwyczaiłem. Miller leczy mnie psychoneuralizem.

Mr. Peters rozłożył się w taki sposób, jakby to, że dr. Miller leczy go psychoneuralizem, było bardzo zabawne. — Pójdziemy do ogrodu?

W ogrodzie Mr. Peters zapalił cygaro i zapytał: — Pan się pewnie dziwi, co ja tu robię?

— Prawde mówię — tak.

— Miller leczy mnie psychoneuralizem, ponieważ mam pewne złozenia, albo, powiedzmy, skłonności seksualne, których chciałbym się pozbyć.

Przyglądał mi się z boku, czulej, co na to powiem. Domyślił się widocznie, o co go podejrzewam, bo mi chwili dodał:

Nie, nie... Moja upodobania uroczyste są o wiele bardziej skomplikowane i bardziej oryginalne, i co gorzej, zapożyczają jełi kształt o wiele drożej. To jest jeden z głównych powodów, dla którego się leczę. Obliczyłem sobie, że nawet częsty pobyt w

sanatorium kosztuje mnie mniej, niż... co innego.

Mr. Peters znowu się roześmiał. Wyglądał tak, jakby chciał mnie poinformować dokładnie, na czym polegała jego złozenia seksualne. Erotomania zwykle chętnie mówi o swoich złozeniach. Czekał tylko na słowo zachęty z mojej strony. Ale nie czulem do niego sympatii i nie chciałem mu sprawić tej przyjemności. Zapytałem go tylko,

normalni seksualnie wygadają się zwykle w innych, bardziej normalnych warunkach. Ja, dzięki moim osobistym skłonnościom erotycznym, nie posiadam tej możliwości. Pan rozumie, co chcę przez to powiedzieć? — Niezupełnie.

— Według mojej teorii, współżycie z kobietą polega w dużej mierze na możliwości wygadania się. Jedno z drugim jest ściśle związane.



Włodzimierz Łukasik

— Megalomania

czy leczenie psychoneuralizem mu pomaga.

— O, tak. Niewiele pomaga, ale zawsze trochę. Pomógłby pewnie więcej, gdybym wierzył w psychoneuralizem. Niech pan nie pyta, więcej, dlaczego się leczę psychoneuralizem, skoro w nią nie wierzę. Miller zawała mi to pytanie co drugi dzień. Nie można zrozumieć, że korzystam po prostu ze sposobności wygadania się przed kimś. Lubię

— Dostę oryginalna teoria — powiedziałem.

— Oryginalna, ale z pewnością prawdziwa. Potrzeba wygadania się, otworzenia przed kimś najbardziej tajnych zakamarków duszy. Zakonem jest w każdym człowieku bardzo głęboko. Jak wykazuje statystyka, najwięcej wariacji jest wśród ludzi nieślubnych, samotnych, takich,

którzy nie mają przed kim stworzyć duszy. Jeśli chodzi o mnie, przesykają się raczej natury techniczne: wielokrotnie, jakieś mięci, podciągają, uniemożliwiają rozmowę. — A oto profesor Wertoff!

Dr. Wertoff szedł, jak zwykle, bardzo szybkim krokiem. Zawsze się gdzieś spieszył. Peters schwył go za ramię: — Chwileczkę, profesorze. Mówię tu właśnie panu Grallowi, że wariaci są zwykle kawalerami i że samotność jest jedną z głównych przyczyn chorób umysłowych. Profesor się chyba ze mną zgadza?

Dr. Wertoff był wyrażnie zły. Wywodził swoje ramię i powiedział: — Pan Grall obejrzę się bez pana filozofii. — Ale profesor przyznaje, że mam rację?

— Nie, nie ma pan racji. Wie pan, jak zwykle, że dźwięni, ale nie wie pan w którym kościele. Chorzy umysłowo są najczęściej nieznani, to prawda. Ale nie dlatego są chorzy, iż są nieznani, tylko przeważnie nie znią się, ponieważ byli psychopatami już przedtem. Młotekstwo wymaga pewnego altruizmu i dużego zainteresowania się innym człowiekiem. Wariaci są najczęściej od urodzenia egoistami, myślącymi wyłącznie o sobie.

Mr. Peters podniósł do góry palec i tryumfalnie się uśmiechnął, jakby złapał dr. Wertoffa na jakiejś wielkiej gafie: — Sekunde, profesorze. Wariaci, o ile mi wiadomo, nie zawsze są egoistami. To zależy od tego, na co są chorzy. Na jaką psychiczną chorobę cierpią.

Dr. Wertoff pokławił głową i szeroko się uśmiechnął. Był bardzo niskiego wzrostu i miał nieproporcjonalnie dużą głowę, z siwymi włosami i okrutnie łysą pośrodku. Miał też krótkie i cienkie nogi, oraz długie, małe ręce. Dr. Wertoff był niewątpliwie bardzo bystry, ale kiedy się uśmiechał, widać było, że jest bardzo dobry, że ma złote serce. Nigdy jeszcze nie widziałem tak dobrego uśmiechu.

— Mr. Peters — powiedział dr. Wertoff, zwracając się do mnie — znajduje się hołdować kłopot, gdzieś tam w Kalifornii zdobywają nagrody na wysłanników. Zna się z pewnością na koniach, ale na psychiatrii zna się niewiele.

Dr. Wertoff odwrócił, wymachując swoimi małymi rękami. Peters strząsnął powódź ze swojego cygara i powiedział: — Jest na mnie zły z powodu tego sznurka przy szachach. Chce pan jeszcze się trochę przejść?

Powiedziałem mu, że jestem zmęczony i poszedłem do swojego pokoju. Chciałem być sam i doprowadzić trochę do porządku myśli, które toczyły mi się do głowy. Rozmowa z dr. Millerem przypominała mi brata i dzieciństwo. Mój młody, od chwili tej rozmowy, przemawiał niewidocznym głosem w moim umyśle. Był bardzo przemiłym i po prostu to nowe wydarzenie. Kiedyś na przykład przywołałem go wst na wakacje do miasta duży kij, który ktoś dał mi w strugach w lesie. Było to bardzo dawno, młody wtedy najwyżej cztery albo pięć lat. Było to z pewnością najpiękniejszą wspomnienie mojego dzieciństwa.

Dr. Wertoff odwrócił, wymachując swoimi małymi rękami. Peters strząsnął powódź ze swojego cygara i powiedział: — Jest na mnie zły z powodu tego sznurka przy szachach. Chce pan jeszcze się trochę przejść?

Powiedziałem mu, że jestem zmęczony i poszedłem do swojego pokoju. Chciałem być sam i doprowadzić trochę do porządku myśli, które toczyły mi się do głowy. Rozmowa z dr. Millerem przypominała mi brata i dzieciństwo. Mój młody, od chwili tej rozmowy, przemawiał niewidocznym głosem w moim umyśle. Był bardzo przemiłym i po prostu to nowe wydarzenie. Kiedyś na przykład przywołałem go wst na wakacje do miasta duży kij, który ktoś dał mi w strugach w lesie. Było to bardzo dawno, młody wtedy najwyżej cztery albo pięć lat. Było to z pewnością najpiękniejszą wspomnienie mojego dzieciństwa.

Matka po przyjeździe odebrała mi kij, mówiąc, że z takim kijem nikt po mieście nie chodzi. Ale ja byłem uparty i chciałem koniecznie chodzić z kijem. Wykręcałem go z

szafy i poszedłem z nim do ogrodu, gdzie bawili się wszystkie dzieci z okolicznych domów. Matka dowiedziała się o tym, oddała kij na przechowanie kucharek, i zapowiedziała mi, że nie pójdę nazajutrz do ogrodu, jeżeli się nie wyrzeknę swojego kija.

Nie chciałem się wyrzec kija. Zostałem na drugi dzień w domu, sam jeden, słysząc przez otwarte okno głosy bawiących się dzieci i bardzo chciałem się z nimi bawić. Ale nie ustąpiłem. Kucharka kilka razy przychodziła do mnie, żeby się zapytać, czy pójdę do ogrodu bez kija. Nie, nie pójdę. Albo z kijem, albo wcale.

Kucharczka wreszcie zrobiła mi miły żal. Przyjechała mi kij, prosząc tylko, żebym nie nie mówił matce. Pociągnęłam zaraz do ogrodu, skacząc po drodze z radości, że pozostawiam na swoim. Wtem przyszedł mi do głowy nowy pomysł. Ogródek był otoczony drewnianym parkanem, w którym było wiele dziur. Przyglądałem się przez dziurę bawiącym się dzieciom i postanowiłem przerzucić mój kij przez parkan, między dzieci. Byłem przekonany, że to wywoła niesłychany efekt. Wszystkie dzieci znalazły przecież mój wspaniały kij, wiedziały, że mi go matka odebrała i że z powodu tego kija zostałem w domu — a tu nagle kij spada jakby z nieba! Dzieci pobiegły na moje spotkanie, zapomniały o zabawie i w przeciągu wielu dni będą mówiły tylko o mnie i o moim kiju...

Rzuciłem kij i przyglądałem okiem do dziury w parkanie. Dobrze wycelowałem: kij upadł między bawiące się dzieci.

Ale nie wywołało to żadnego efekt

Odrodzenie Kominternu

ADMINISTRACJA „ORŁA BIAŁEGO”

Z PODRÓŻY DO OBOZÓW (II)

PRZED STARTEM

— Maarek! Mar-ku! Mar-ku!!
— Czy nie widział pan Marka? Czy kto nie widział Marka?
Od beczki do beczki zaczyna się szukanie Marka i po pięciu minutach cały obóz wie, że Marek gdzieś się podział. Każdy stara się sobie przypomnieć, kiedy i gdzie spotkał po raz ostatni chłopczyka. Matka wybiera za brama obozu niepewna, w którą stronę pójść. Kilka osób ofiarowuje swą pomoc w poszukiwaniach. Czterdzieli brzdąk, który niepospolicie zniknął, staje się wydarzeniem najważniejszym, bo — go nie ma.

napiisała BARBARA TOPORSKA

Z za krzaków, wysunął się żołnierz na rowerze. Wznowił: — Czy nie widział pan Marka?

— Aaa... Marka? A o tam, tuż bliźutko, ożny obrywa.

Zaraz, na poczekaniu, zawiązuje się inna rozmowa pomiędzy osobami, które wbiegły na drogę. O Marku zapominają wszyscy, nawet matka przejawia się do niego śpieszy, skoro już wiadomo, że się znalazł, że jest.

Tak się żyje w małych obozach polskich, rozrzuconych po trawie angielskiego krajobrazu. Kilkadziesiąt beczek, dużo żółtych, projekty, partycyk brzdąk, czasami też obajdwo, na dzurawych desekach świetlic, trochę płotek. Półkownik, gdy stanie po trawie, a najczęściej w asyście, obdława uwagami spojrzeniami dzieć hasajace w słońcu, z nimi najchętniej rozmawia, do nich się uśmiecha. Potem dowiadują się jakoś wszyscy, co dowieda powiedziała Krysi, a jak się przed nim popisał Macius. Dnie spychają się w przeszłość, aż przyjdzie ten ostatni, gdy wszystkie beczki okazują się próżne.

To, to można sobie jakoś wyobrazić, jeśli chodzi o taki mały obóz. Natomiast patrząc na Foxley, na Foxley, które obsiadło całą dolinę betonem szarym, jak jesienną mgłą, w którym ludzie żyją nie znając się wzajemnie, jak w prawdziwym mieście, i trzeba znać numery baraków, by szukać kogoś, i jeszcze kilka cyfr dla rozwiązania labiryntu krytych uliczek, biegnących w dół i w górę w kierunkach równoległych i prostopadłych — w którym są szkoły, biura, fryzjerznie, szwalnie, kasyna, warsztaty, a przede wszystkim miasteczka dla tysięcy ludzi — to tymczasowość za chwilę przeminie. W tymczasowości jest treścią terminem trwania PKPR wydaje się również nie do wiary, jak to, że w tym szarym na rozbiórki miasteczku były ziemianin pobiera naukę z życia butów.

— Wiek uczyniła, a durakom pamiotis, — mówi — Całe życie się uczysz, a głupcem umiesz. — Chciałbym jeszcze skończyć kucharzki.

Ten pan był zresztą rzadkim w Polsce znawcą i miłośnikiem literatury rosyjskiej, rozkoszował się Tolstojem, Puszkim, znał na wyrywki. Po kilku zdaniach określających zamiary na przyszłość i straszających przeszłość ostatnich lat, przechodzi do ośmienia lat temu przerwanej rozmowy, jak by odbywała się ona wczoraj i jak by od tego wczorajszego dnia nie na świecie się nie zmieniło.

— A to pani czytała? A to? — podsuwa mi tytuły, jak kiedyś książki ze swojej biblioteki, a kiedyś się okazuje, że o tyle więcej rzeczy zna ode mnie, przechodzi po prostu w wykład o tolstojizmie i egzystencjalizmie, przy czym francuski pan Sartre małe pod uderzeniami słów, jak przed chwilą drewniany gwóźdź wbijany młotem w żelazkę.

Muszę wrócić powiedzieć, że się spieszę. Myślałam co prawda, że się więcej zmartwi, tracąc słuchaczki, i dopiero przy pożegnaniu usławiłam sobie, jaką wewnętrzną gałkę popelniam, oceniając go przed chwilą jako maniaka, tragicznie zepchniętego do szklania i dratwy.

ZAWIADOMIENIE

JERZY ZB. DULĘBA b. prokurator Sądu Okręgowego w Krakowie, CONSULANT IN POLISH & INTERNATIONAL LAW (N. 2.1889) otworzył biuro: 62, Frith Str., London, W. 1. Tel.: GERARD 8517 i udziela PORAD PRAWNYCH z dziedziny prawa polskiego i międzynarodowego w sprawach rodzinnych, majątkowych i spadkowych i przeprowadza je w Polsce.

Kawiarnia — Restauracja WILBERBY 6, Hanover Street (Oxford Circus) W. 1. zaprasza Polaków na: śniadania, herbatki, lunchy, kolacje z tańcem (Melodie polskie) Ceny umiarkowane. Kuchnia kontynentalna 018

NEW COURT HOTEL, 45, Inverness Terrace, London, W. 2. Tel.: BAYSWATER 1453. Komfortowe pokoje z łazienkami. Mówi się po polsku. 042

DBAJ O FUTRA! Vanek najlepiej przerabia, farbuję, czyści i przechowuje wszelkiego rodzaju futra. Robota pierwszorzędna. Ceny umiarkowane. 4 William St. Knightsbridge, S. W. 1. również w Bournemouth. 024

W związku z transportami dla EMIGRANTÓW POLAKÓW, którzy mają zamiar wyjechać do ARGENTYNY, podaliśmy do wiadomości, że Kompania Należycy, „DODERO LINIA” ma miejsce na okrętach: „CORDOBA” i „ENTRE RIOS”, które RAZ W MIESIĄCU na przemian odjeżdżają z portu SOUTHAMPTON do BUENOS AIRES. Bliskich informacji udzielają reprezentanci: STELF & LIGHTON Ltd., 9-13, Fenchurch Buildings, London E.C.3. 033

TANIO I SZYBKO dostarczam... odznaczona wojennie brytyjskie i polskie, bawelny pojedyncze z 3-20, platformy bawelny z 1 szynki, z podkładką welonową po 1/3 od bawelny. Niekalki na bawelny od 9d do 1/6 za szt. M. Fox, 31 Buckingham Palace Road, London S. W. 1. 028

Warunki się zmieniały, człowiek pozostał ten sam. Jest więc tak, jak być powinno.

Wszystko ułożone jest bardzo mądrze. Kursa rzemieślnicze są jednocześnie pracownikami, przedsiębiorcami. Zakłady krawieckie szycia na obustalnik, zjawiają się nawet często klienci z poza obozu, Anglii. Uczniowie wykonują pracę na serio pod kierownictwem instruktorów. Instruktorzy i kierownicy kursów dzielą się między sobą połową zarobków z wykonanej pracy. Obowiązuje cennik obozowy. Pracownicy są jasne, duże, zaopatrzone dostatecznie we wszystkie potrzebne narzędzia. W meskim zakładzie krawieckim uczą się nowego fachu tani, młodzi chłopcy, którzy do „cywila” nie byli zupełnie przygotowani. Jest ich około dwudziestu, kurs trwa nieznacznym terminem, a skończyć się powinno w krótko, bo kierownik dostał ofertę do Londynu i koniec końców zgodził się na to dwadzieścia funtów tygodniowo, jakie mu w angielskiej pracowni zaproponowano. Czekają tylko na zakończenie formalności w związku z przejazdem do pracy cywilnej.

— To świetna posada! — wykrzykuje szczerze — dwadzieścia funtów, no czekać pan, może pan sobie wziąć ładne mieszkanie...

— Żone biorę — mówi skromnie — zerkna na siebie do lustra. Lat ma jakieś pięćdziesiąt z okapem.

— No to wiesz — mówię. — Nie ma czego — odpowiada. — Trzeba się samotną kobietą zaopiekować. Chora, biedaczka, Doktor Szarecki jej jeszcze w Egipcie kawałek żółdka odkrocił. Pani rozumie, to już człowiek niepełny...

— Młoda? — Nie — mówi — Trzydzięci lat. — Też wojna jej wiek zabrała.

— No wie pan! — burzum się. — To pan uważa, że trzydzięci lat nazwać się dla kobiety: stara? — Stara to może nie — cedzi — ale młoda i bardzo sympatyczna.

Krawiec pochodzi z Świru. Nigdy z tego, który znam kogoś Kobylanki, a z innego, z pod Osmian, Świrskiemu dziekanowi szarym szły, ubierał całą okolicę. Aresztowany w czerwcu 1941 roku należał do tej grupy, którą NKWD gnało pociągami za Mińsk, popełniając karabinami i strzelając żywcem, którzy nie nadawali w biegu. Z 1900 widać widać 300, a więc niewiele więcej niż połowę. Krawiec uważa, że życie z życia za coś ofiarowanego mu po raz wtóry, a szybko uwolnienie, bo już 10 września, za specjalne wyróżnienie losu. Opowiada o tym młodym goźdowi, ale chodzi mu o wniosek: Przychodził tacy, co namawiali go — wracaj! — Cóż ty taki, krawiec, czego się obawiasz? U cudzych będziesz za pacholka? Wracaj!

A gdzie ja mam powrócić? Z Świru Polak przyjeżdżał, więc do domu wrócić nie mogę, a że ja krawiec i nie polityk jestem, to prawda, ale mnie już raz jako polityka do mamra zaszadził.

Wracając do Londynu, czytałem w wago-nie książkę Osmianczyka p.t. „Sprawy Polskie”. Zwalczając masową emigrację polityczną, jak zubożającą siły żywotne narodu potrzebne dla odbudowy kraju, p. Osmianczyk podkreślał przede wszystkim dwa względy: przetrwanie, którego sprawa, że poza granicami znalazł się ci, a nie inni ludzie o różnym stopniu inteligencji, o różnych przekonaniach politycznych, albo tacy, co przed 39 rokiem w ogóle polityką się nie zajmowali; wpływ ideologiczny na kształtowanie się narodu.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Rozmawiam z młodą „drajwerką” z kom-

Na kursie kroju i szycia PSK 25 ochotniczy uczy się krawiectwa. Właściwie, zdaje mi się, że każda kobieta lubi szyc. Na manekinie układa się sukienkę, jak dla siebie, jednakże są miłe, widać ciepło i przytulność, jak gładkie kotki, każda rzecz, którą się szycie jest kolorowa, ładna, przeznaczona na to, by się komuś specjalnie podobać.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

Obu spostrzeżeniom zarzucić nie można braku słuszności. Krawiec ze Świru na przykład określił po świecie zupełnie nie-spożywaną, do żadnej partii politycznej nie należącą, ani na emigracji nie należą, a jest przecież emigrantem politycznym, nie z powodu opozycji dla składu rządu pana Bieruta, lecz dlatego, że odchrabiał niepodległość jego ojczyzny, która jest tak każdemu, najprostszemu nawet człowiekowi do życia potrzebna.

pani transportowej i wydaje mi się, że i ona woli „modelować” suknie z żurnali, zamiast prowadzić ciężkie, wojskowe samochody. — A jednak wojna... Wpina igłę, by się złośliwie nie zapodziała przez ten czas, gdy nie będzie wprawdzie nie o siebie, ale gdy coś sobie sama dla siebie przypomni. Przeszłoż zawsze wspomina się tak dobrze...

Kurs trwa 6 miesięcy. Pani Dembińska, b. nauczycielka w Szkołach Zawodowych w Warszawie, prowadziła go już przedtem w Trani, we Włoszech. Wszystkim się nam wydaje, że uczennicom jej nie będzie trudno znaleźć dobrą pracę. Niedawno, jedna z nich została zaangażowana do Londynu z pensją 9 funtów tygodniowo. Kilka zjawia się na utworzenie spółki. Kobiety specjalnie lubią cieszyć się z niezależności, chociażby dlatego, by się dla kogoś kiedyś móc wyżyć.

W Foxley mieszka podobno więcej kobiet, niż mężczyzn. Nawet na pewno, jeśli dolić się świeżo przybyłe z Palestyny Gimnazjum i Liceum żeńskie „Nazaret”, co stanowi 538 osób wraz z personelem administracyjnym. Szkoła powstała jeszcze w Rosji przy armii polskiej, z wojskami przyjechała na Środkowy Wschód, przez kilka lat rozwijała się w Nazarecie, a do Anglii przybyła w niezwykłym jak na stosunki wojenne-emigracyjne składzie: szkoła powszechna, gimnazjum ogólnokształcące, gimnazjum pedagogiczne, trzy licea, handlowe, humanistyczne i pedagogiczne. W tym roku zdało maturę 119 uczennic, cyfra odpowiednia w przedwojennych stosunkach wyznaczała naturalny dwudziestopięcioletni polskiego miasta. Dzięki niej można się pocieszać, że wpływ młodej inteligencji mimo niepomysłnych warunków nie maleje, a wzrasta. „Nazaret” jest bowiem największym, ale nie jedynym ośrodkiem szkolnym na wychodźstwie.

Niestety, prawdopodobnie tylko niewie-

lu maturzystkom uda się dostać do studia wyższe. Stalo się więc szczęśliwie, że kierownictwo szkoły przewidziało możliwość przedwczesnej szkolności zarobkowej i w programie szkolnym znalazło się miejsce na przedmioty praktyczne, a więc pisanie na maszynie, gospodarstwo domowe, kursy krawieckie. Związane to ostatnie cieszy się dużym powodzeniem i dzięki nim opuszczającą szkołę dziewczęta posiadają oprócz świadectwa dojrzałości dyplomy celadnikowskie, co uchroni je w każdym razie od największej z ludzkich bied — bezradności.

Thumacze to właśnie siedemnastoletnie panience, które jeszcze nie skończyły szkoły, ale gdy ją ukończy, znacznie prawdopodobnie pracować zarobkowo. Praktyczność jest tym w życiu, czym jedzenie i spanie. Szaro — burą koniecznością. Ale człowiek ma prawo stać w każdym warunkach sobą, wymierzonym zasięgiem własnych myśli. Żadna praca nie deklaruje, o ile samemu potrafi z czegoś nie zrezygnować... Ale dlaczego Nika pali?!!

Jak o powstaniu, proszę pana. Kika jest rumiana, nawet trochę zbyt tęgą dziewczyną. Palenie na pewno nie szkodzi jej na zdrowie. Podczas powstania miała lat czternaście i wówczas w Warszawie papierosy były towaram tak pożądanym, kosztownym i trudnym do zdobycia, że wątpliwe, by tej dzielnej smarkuli ktoś dostarczał cokolwiek do palenia. Nie wyobrażam też sobie, by palila w obozie niemieckim. Wiek Kika pozuje i to jest ten przykład oświeconej, która na niej pozostała. Zresztą z papierosami i zapalnikami obchodzi się bardzo niewprawnie, na bluzce ma wypaloną dziurę, pod czołem kosmyk osmolonych włosów.

Papierosy są drogie — mówię. — Lepiej zaoszczędzić pieniądze na trwałą odzież.

Przeгляд gospodarczy

NEURODZAJ ZIARNA W EUROPIE

Korzystamy skwapliwie z materiałów statystycznych opracowanych przez znawców konferencji paryskiej o ostatnich urodzajach. Rzucą one światło na trudności żywnościowe tej zimy i na przedwzrost.

Wszystkie kraje Europy z wyłączeniem Sowieckiego zebrały w r. 1946 - 47 43,8 mil. ton ziarna, a w tym roku, z powodu mrozów w zimie a suszy w lecie, tylko 36,8 mil. ton. Dostawy zamorskie wyniosły w zeszłym roku 17,9 mil. ton. Aby więc wyżywić ludność utrzymać na zeszłorocznym poziomie musieliby się dowieźć okragło 25. mil. ton ziarna.

Kraje zamorskie nie będą mogły dowieźć tej ilości ziarna głównie z powodu zniszczenia kukurydzy, jakie wyrządziły wylewy wio-senne w Stanach. Rolnicy amerykańscy spaszają pszenicę bydłem. Prezydent Truman wyzywa społeczeństwo do oszczędności w spożyciu na rzecz głodnych świata. Liczyć musimy, że spożycie ziarna w całej Europie musi być ograniczone najmniej o 10 procent w stosunku do zeszłorocznego.

Położenie różnych krajów Europy jest nieco odmienne. Na wyspach brytyjskich z Irlandią, zeszłoroczna produkcja wyniosła 2,454 tys. ton, w tym roku 2,225 tys. ton, we Francji natomiast 7,220 tys. ton, zebrało 4,083 tys. ton. Ogółem zbiory w całej grupie krajów zachodnich i północnych, z Finlandią włącznie, a nie licząc okregu sowieckiego Niemiec, wyniosły w zeszłym roku 16,7 mil. ton, a w obecnym nie całe 12 mil. — Różnica na niekorzyść wszystkich tych krajów z W. Brytanią przekracza 5 mil. ton. Te kraje będą jednak korzystały z faktycznego pierwszeństwa dostaw zamorskich.

Równie źle jest na południu w Hiszpanii i Portugalii, we Włoszech i Grecji. Zeszłoroczne zbiory dla 11,6 mil. obywateli, obywateli 9,3.

Nas obchodzi naturalnie największe kraje pod okupacją sowiecką, a więc:

Czechosłowacja	2,467 tys. i 2,093 tys.
Austria	471 „ i 603 „
Obszar sow. Niemiec	2,298 „ i 2,500 „
Polska	3,382 „ i 3,124 „

Cyfra powyższe obejmują tylko pszenicę i żyto. Wyróżnia z nich jasno, że w tym obszarze klimatycznym różnica pomiędzy tym zeszłym rokiem nie przekracza pięciu procent. (Cyfra dotycząca Niemiec pod Sowieciami jest naturalnie szacunkowa).

W każdym razie Polska ma w tym roku około 300.000 ton mniej ziarna chłebnego niż w poprzednim. Z wielkim naciskiem wszystkich krajów Europy, przynajmniej z Polski, 300.000 ton pszenicy. Podkreślają doświadczenia pouczają, że dostawy z Sowieciów napotykały na niepokonane trudności np. transportowe, należałoby zbadać

czy istnieje możliwość uzupełnienia ziarna chłebnego z południowych krajów Środkowej Europy w zamian np. za węgiel.

Obliczenia (nie wiadomo o ile ściśle) wykazują pszenicy i żyta:

	rok zeszły	obecny
Bułgaria	1,632 tys. 1,778 tys. ton	
Węgry	1,551 „ 1,790 „ „	
Rumunia	1,703 „ 1,298 „ „	
Jugosławia	1,972 „ 2,367 „ „	

Obraz ten wykazuje więc około 500.000 nadwyżki ponad zeszły rok, i uzupełnienie tam, to jest na Węgrzech i w Jugosławii naszych braków ziarna chłebnego jest zasadniczo możliwe.

Niemniej neurodzaj był ciężkim ciosem dla Polski bo nadwyżki wysiłki właścicieli ziarna polskiego nie dały wyników. Chłopi polscy przepędzani z dołbytkiem, albo bez, z jednej części kraju do drugiej, pomimo braku koni i maszyn, uprawiali znacznie więcej ziemi w tym, niż w zeszłym roku. Ziemia północna zachodnie mogą nadzic dostatecznie tylko przy obfitym nawożeniu. Tego nie można było zrobić, bo Rosjanie zabrali było do Sowieciów, a fabryki sztucznego nawozu nie były jeszcze uruchomione.

ZBIORY ZIEMNIAKÓW

Za wczesnie jeszcze w tej chwili pisać o zbiorach ziemniaków. W Niemczech, Czechach a przede wszystkim w Polsce, zbiór okopowych tj. ziemniaków czy buraków wazył tyle albo i więcej co sprzedaż ziarna.

W Polsce szacunkowo podstawa wyżywie-nia ludności (przeszło 20 procent na kalorie) stanowiły ziemniaki. Na nich wypa-sała się nierogacizna i bydło, a więc były one podstawą zapotrzebowania ludności w mie-scie i wsi.

Wobec tego należy rozpatrzyć sytuację, jaka była po zbiorach zeszłoroczych. Niemcy produkowali przed wojną około 48 mil. ton ziemniaków. Produkcja ta była podstawą obywateli hodowli świń na spo-życie i na rezerwy wojenne. Zbiory 1946/47 były Niemcom niepełne 25 mil. ton, a więc niedobór był 23 miliony. Równocześnie jednak wielki przemysł przetworczy na alkohol, sypit itd. nie pracował w pełni.

W Polsce zbiory wyniosły 35 mil. przed wojną, a w r. 1946/47 18,7 miliona. Niedobór wynosił więc 16,3 mil. — Według trzy-letniego planu zamierzano niedobór ten zmniejszyć o 3,7 mil. i odpowiednio większy obszar został zasadzony. Jeżeli zbiory nie dopiszą, to będzie to ciężki cios dla hodow-li nierogacizny, która w Polsce żywiłowo wznosiła. Również plany zwiększenia pro-dukcji alkoholu na wywóz, tak obiecujące wobec ograniczeń produkcji w wielu kra-jach, nie będą urzeczywistnione.

St. R.

Spoleczny charakter S.P.K.

Mówienie o „społecznym” charakterze tej czy innej organizacji — to się dzisiaj mało w życiu naszego obozu niepodległościowego na obczyźnie. Mało tego. Określenie to nie zawsze służy do nazwania pewnej pozytywnej treści, lecz raczej — nadużywane — spełnia rolę bronii, którą pragnie się unieszkodliwić przeciwnikowi.

Odbyte w ostatnich miesiącach dwa Zjazdy Kombatanckie i Walny Zjazd S.P.K. (w kształt światowej) oraz Zjazd Delegatów Oddziału W. Brytanii aczkolwiek przedyskutowały wiele spraw, związanych ze „społecznym” charakterem tej organizacji, a nawet w pewnych dziedzinach przysądziły sprawę uchwałami — to jednak nie po-stawili samego zagadnienia zasadniczo.

Co winno w praktyce oznaczać określe-nie S.P.K. jako „organizacji o charakterze społecznym”?

Wydaje się, że w grę wchodzi następu-jące określenie czynników:

1) S.P.K. musi być organizacją o pełnym przebiegu społecznym, tzn. że skład jej nie może być jednostronny, lecz musi obejmować wszystkie grupy społeczne, reprezentowane w polskim obozie niepodległościowym na obczyźnie. Ponieważ zaś obóz ten jest pełnym, aczkolwiek zmniejszonym, obozem społeczeństwa polskiego w Kraju — tym samym S.P.K. stanie się pełną miniaturą społeczeństwa polskiego w ogóle.

Aczkolwiek twierdzenie powyższe jest zupełnie oczywiste, to jednak ze względu na pewne ujawniające się od czasu do czasu zamierzenia, warto tę sprawę jasno i wyraźnie postawić.

Z tego też punktu widzenia wszelkie pró-by, choćby początkowo niewinne wygląda-jące, nadania Stowarzyszeniu Polskich Kombatanów jednostronnego charakteru, należy uznać za niszczenie społecznego cha-rakteru tej organizacji. Dlatego też za szkodliwą pod tym względem okoliczność należy uznać próbę niepodopuszczenia kogoś do korzystania z pełnych praw członkowskich (np. powołania do władzy) tylko dlatego, że jest robotnikiem czy generałem. Dlatego też za obawę niepodważania należy uznać wstrzymanie niektórych grup żołnierskich polskich (różnych szeregów) w zapisywaniu się do S.P.K.

W podchodzeniu do tej sprawy trzeba o-czywiście zarzucić „zapackie” dzielenie na oficerów — i szeregowych. To, co mogło mieć znaczenie w początkowym okresie roz-woju organizacji kombatanckiej, a mianowicie szybka przewaga elementu oficer-skiego lub działanie „na rozkaz” — to dzi-siaj, w obliczu zupełnie nowej sytuacji jest nie tylko bez znaczenia, ale nawet wręcz szkodliwa.

Trzeba przyznać, że zdrowsze podejście do tego zagadnienia mają szeregowi, niż niektórzy oficerowie, pragnący drogą „ob-rony” szeregowych pozyskać łatwy po-klas i popularność. Znalazło to swój wy-raz na obu wspomnianych zjazdach.

2) Drugim czynnikiem, który winien za-pewnić społeczny charakter Stowarzyszeniu Polskich Kombatanów, jest pełny wachlarz zagadnień, postawionych do rozwiązania przez organizację. Nie może ona, jeśli chce zachować istotnie społeczny oblicz, o-ganiczać swych zainteresowań do pewnej ty-lko dziedziny zagadnień np. gospodarczych.

I to twierdzenie, zwłaszcza w obliczu u-chwał obó zjazdów, wydawać by się mogło powtarzaniem rzeczy nie tylko znanych, ale i użanych. Gdy jednak popatrzymy na tę sprawę od innej strony, to uświadomimy, że przypomnienie tej prawdy jest bardzo na czasie.

Wystarczy być na zebraniu przeciętnego koła i postuchać sprawozdania z działalno-sci, aby się przekonać, że obraca się ono